

Dodatek do „DRWĘCY."

Nr. 28 | Nowemiasto, 11 lipca 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

Św. Mateusza rozdz. 7, wiersz 15—21.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów! Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie ich. Iżali z ciernia zbierają jagody winne, albo z octu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie ich. Nie każdy, który mówi: Panie, Panie! wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca Mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego.

Nauka z ewangelji.

Kogo rozumieć należy przez „fałszywych proroków."

Są nimi najprzód rozsiewacze błędnych nauk i fałszywi doradzcy, „Fałszywi" prorocy okazują w słowach i naukach łagodność, prostotę wyrozumiałość i głoszą wszędzie wolność wiary; jest to ich odzienie owcze. W sercach ich jednak gości nienawiść, pycha, duch niezgody, chciwość, która w gminie wiernych Chrystusowych szerzy zgorszenie spustoszenie i prześladowanie.

Kogo można prócz tego zaliczyć do fałszywych proroków?

1. Owych uwodzicieli i oszustów, którzy pod płaszczykiem cnoty i uczciwości starają się sprowadzić z drogi cnoty ludzi niewinnych i prostodusznych i zwabić ich na manowce występków i hańby. Strzeżmy się takich obłudników, język ich jest jadowitym żądłem. 2. Owych łaszywych nauczycieli i krzewicieli błędu, którzy podają w pogardę prawdziwą wiarę, zawsze prawią o oświeceniu i wolności, a pod pozorem, że pragną innych uszczęśliwić, zaszczepiają w nich powątpiewanie i pozbawiają wiary i spokojności serca. 3. Zaliczyć dotąd należy jeszcze i czarta, świat i ciało, które człowieka wabią do grzechu obietnicą rozkoszy, zaszczytów i bogactwa, a ostatecznie pogrążają w doczesnej i wiekuistej nędzy. 4. W końcu także złe książki.

Poczem poznać można fałszywych prorokow?

Poznać ich łatwo po ich czynach gdyż złe drzewo złe tylko owoce rodzić może.

Kto jeszcze należy do fałszywych proroków?

Oszuści, którzy w ludzi łatwowiernych wmawiają, że pragną ich uszczęśliwić, i dlatego ich namawiają do nieprawości; a mianowicie ci, którzy ich podszczuwają do tajnych spisków lub wyraźnego buntu wprzeciw władzy świeckiej i duchownej, pod pozorem, że przywrócić trzeba wolność, równość, braterstwo i niezależność i że wtedy dopiero zakwitnie w całej pełni szczęście na świecie.

Czemu Pan Jezus mówi: Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone?

Przez to chce powiedzieć, że już ten kto nie uczyni nic dobrego, potępionym zostanie. Dlatego też wkrótce potem dodaje: Nie każdy, który mówi: Panie, Panie! (t. j. kto ustami, ale nie sercem wyznaje, iż jest Mym sługą), wejdzie do Królestwa niebieskiego; lecz ten, co pełni swe powinności, wykonywa przykazania Ojca Mego ten tylko będzie godnym nieba.

Pustelnicy w Polsce.

„Głos Trybunalski" w Piotrkowie odwiedził niedawno franciszkanin, ojciec Jan Benedykt Majcherczyk, pędzący żywot pustelnika w puszczy Chorzenickiej pod Złotym Potokiem.

Pobożny ten zakonnik udzielił pismu bardzo ciekawych informacji o życiu pustelników wogóle, w szczególności zaś w Polsce.

Z pośród 105 ekumitów żyjących na całym świecie w Polsce przebywa obecnie 49.

Należą oni wszyscy do zakonu św. Franciszka, podlegają atoli nie władzy klasztornej, lecz bezpośrednio swym biskupom.

Reguła obowiązująca pustelników jest bardzo ostra. Muszą oni mieszkać samotnie w lesie w porządnych przez siebie szałasach, których nie wolno im bez bardzo ważnego powodu ani zimą ani latem, opuszczać. Żywią się tylko roślinami leśnemi bez używania jakichkolwiek przypraw kupnych tak dalece, że sól ocet muszą sobie sami z roślin wyrabiać. Sypiają w trumnach, a jedyną pościelą są wióry drewniane. Nawet tych roślinnych zapasów nie wolno im gromadzić, lecz z dnia na dzień muszą je zbierać w lesie.

Drzewa opałowego dostarczą im na zimę najbliższą parafja w przepisanej a tak znikomej ilości że dziennie nie wypada im nawet po 2—3 kawałki do pieca! Dodać trzeba, że pustelnikowi nie wolno z lasu zbierać drzewa na zapas, gdyż według surowej reguły uważane to jest za kradzież. Nie wolno im również chować w pustelni ani drobiu, ani żadnych zwierząt domowych, nie mówiąc już o tem, że nie wolno polować na żadną zwierzynę. Reguła zabrania także uprawiania warzyw i jarzyn, jak kartofle, buraki etc.

Nie wolno im pisać (dyktować listy wolno) muszą rozpamiętywać tajemnice wiary, rozczytywać się w świętych księgach. towarzyszyć pielgrzymkom do najbliższego kościoła etc.

Ku czci Marji.

Biedny, kto Ciebie nie zna od powicia
I nigdy Twego nie słyszał Imienia
Lecz ten biedniejszy, kto w rozpuście życia
Stał się niegodnym Twojego wejrzenia.

I Imię Twoje już zatarł w pamięci
I swojej Matki podle się wyrzeka.
Ach, łaska Boska serca nie poświęci
Które od Matki stroni i ucieka.

Kto się za życia z Tobą nie połączy,
Tęskniąc, nie szuka Twej świętej opieki,
Ten i bez Ciebie to życie zakończy,
Bez Ciebie będzie rozpaczał na wieki.

Kto Cię nie uczci i słowem i czynem,
Za tym nie staniesz na sądzie w obronie!
Kto gardzi Matką, ten gardzi i Synem,
Kto gardzi światłem w ciemnościach zatonie.

Gorzkie łzy żalu dziś Ci niosę w darze,
Niechaj wyżebrzą Twoje zlitowanie,
A chociaż Syn Twój w gniewie mnie ukarze
Matka za dzieckiem w obronie powstanie.

A kogo Matko, Ty pobłogosławisz,
Ten do wieczności szczęśliwie dopłynie;
A za kim, Matko, na sądzie się wstawisz,
Ten wieczną śmiercią nigdy nie zaginie.

Morderstwo bez ofiar.

Niedawno stwierdzono we Francji, że przed 122 laty w pewnym procesie o morderstwo popełniono omyłkę i wydano niesprawiedliwy wyrok. Wprawdzie niewinnie skazanym nic z tego stwierdzenia nie przyjdzie, w każdym razie pamięć ich zostanie zrehabilitowaną.

W dniu 10 marca 1804 roku, dwaj robotnicy, pracujący w kamieniołomie w pobliżu Vittel, znaleźli ludzie szczątki. Vittel było wówczas małą wsią. Zawezwano pewnego pensjonowanego lekarza okręgowego, który tam mieszkał, aby obejrzał znalezione kości. Rzeczoznawca oświadczył, że kości musiały leżeć w ziemi 8 lat. że chodzi tutaj o sześć ludzkich czaczek, kilka kości kręgowych i o niektóre małe kostki. Skoro tylko po wsi rozeszła się wieść o znalezieniu kości, natychmiast zaczęto mówić o morderstwie, wymieniano różne nazwiska, jako sprawców morderstwa. Szczególnie silnie przylgnęło podejrzenie do rodziny Arnouldsów. Arnouldsowie, trzej bracia i siostra, z powodu swego buraliwego życia, cieszyli się we wsi ogromnie złą sławą. Oskarżono ich tedy o zbrodnię. Identyczności zamordowanych nie stwierdzono. Przedewszystkiem szkielety były niekompletne, a powtóre ze wsi nikt nie zginął.

Przypominano sobie tylko, że kilku kupców, dawniej wieś odwiedzających, przestało się tam zjawiać. To wystarczyło dla przygotowania oskarżenia. Wszak wśród kupców zaginionych było dwu braci Didiot, utrzymujących stosunki handlowe z Arnouldsami. Wprawdzie znano tylko dwuch braci Didiot, a w kamieniołomie znaleziono sześć czaszek ludzkich, ale nikt na to nie zważał. Opinja publiczna utrzymywała z całą pewnością, że kupcy Didiot padli ofiarą Arnouldsów. Trzech braci Arnoulds aresztowano, poczem stawiono ich przed sądem pod oskarżeniem zamordowania sześciu ludzi. Oskarżeni zaprzeczali wprawdzie, jakoby dopuścili się jakiejkolwiek zbrodni, stu przesłuchiwanych świadków nie mogło zeznać nic pewnego, ale trybunał uwierzył zeznaniu jednego ze świadków, głuptaka wiejskiego, który oświadczył, że widział przed laty, jak jeden z braci ze siostrą wieźli trupa. Na podstawie tego zeznania uznano trzech braci za winnych i skazano na śmierć. Sędzia w Nancy, Ludwik Sadoul, wydał obecnie grubą książkę, poświęconą w całości sprawie Arnouldsów.

Rozpatruje on tę sprawę od początku do końca, wykazując fałszywość oskarżenia. Najbardziej wymownym jest fakt że bracia Didiot wogóle nie zostali zamordowani, ale żyli jeszcze wiele lat po straceniu swoich rzekomych morderców. Sadoul cytuje na potwierdzenie swoich słów niewątpliwie oficjalne dokumenty.

Tego rodzaju pomyłka, polegająca na tem że uznano za zamordowanego kogoś, kto się cieszy jak najlepszem zdrowiem, przy obecnych warunkach komunikacji telegraficznej i telefonicznej, jest prawie, że wykluczoną.

Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

5) **Walerego Przyborowskiego.**

(Ciąg dalszy).

Reporter tego wszystkiego nie widział. Stał, patrząc się obojętnie na pięknie wyłożone dębowem drzewem ściany pokoju, w którym się znajdowali i ziewał szkaradnie, ale Żubr więcej baczący na wszystko, zdziwiony był nagłą zmianą zaszłą w spokojnym, pewnym siebie, niewzruszonym prawie niczem Heliglasie. Zaambarasowało go to spostrzeżenie i chcąc wyjść z przykrej jak mu się zdawało, sytuacji, rzekł:

— Więc chodźmy!

Szli przez szereg pokoi, niegdyś zapewne bardzo wikwintnie urządzonych. Na sufitach znać było zczerniałe złocenia i malatury, na ścianach tu i owdzie zwieszały się strzępki materji, przeważnie jedwabnych, okrywa cych zapewne mury niegdyś, bardzo dawno. Posadzka ułożona była misterne desenie różnokolorowego drzewa i leżały na niej grube warstwy kurzu. W każdym prawie pokoju były kominki staroświeckie nieco, przeważnie z marmuru, w poważnym stylu cesarstwa trzymane. Po kątach wielkie rozwijały się pajęczyny, a choć wszystkie okna były otwarte i świeże powietrze napływało obficie, jednakże czuć tu było stęchliznę, tę woń pustki, jaka zawsze panuje w domach długo przez człowieka niezamieszkałych.

— Enfin — rzekł Goldsing, strasznie tu jakoś jak w operetce.

— Ha! cóż pan chcesz — zawołał Heliglas usiłując się uśmiechnąć — odpowiednia dekoracja do dramatu. Ha! ha! ha!

I począł się głośno śmiać jak gdyby coś dowcipnego bardzo powiedział.

Żubr patrzał na niego zdziwiony i nie pojmował, co się dzieje z tym człowiekiem, tak zawsze spokojnym. Reporter zato zajęty był tylko sobą i nic nie widział. Cedząc powoli swym zwyczajem wyrazy, gadał:

— Ma foi, nie rozumiem... słowo honoru daję... po co takie stare rudery enfin egzystują.

— Powtarzam panu — wołał Heliglas — dla dekoracji w dramacie lub ozdobieniu pejzażu.

Przeszli jeszcze jeden pokój, którego okna wychodziły na ogród. Ogród ten widać było ztąd doskonale, jego wielkie odwieczne lipy, graby i klony, tworzyły długie i ciemne aleje. Przez korony ich liści żaden promyk słońca przedostać się nie mógł i ziemia wśród alei nieogrodzonych oddawna, zarośnięta była wilgotną trawą. Tylko tu, bliżej domu, gdzie zapewne niegdyś były gazony i kwatery z kwiatami, słońce oblewało jasnym, wesołym blaskiem, tworzącym dziwny kontrast z posępną ciemnością alei, zdziczałe róże i mnóstwo wszelakiego, wybujałego mocno zielska. Na tarasie, z którego po kilku schodach zstępowało się do ogrodu stały jeszcze wazony kamienne, zielonawą pleśnią pokryte, z których zwieszały się fantastycznie najrozmaitszego rodzaju zielska i wystrzeliła kilkuletnia brzózka, świecąc białą korą swoją i świeżą zielenią liści. Przy wejściu do ciemnej ponurej alei wznosiły się dwie kamienne figury, kute w piaskowcu, w barokowym guście XVIII-go wieku, z ktorych jedna przedstawiała porwanie Prozerpiny, druga Wenus, kryjącą swe wdzięki. Figury były poobtłukiwane haniebnie, brakowało im rąk, nóg i nosów, smugi zielonej pleśni po nich się wlokły, jednem słowem przedstawiały ten sam obraz zniszczenia i ruiny, jak wszystko w tym domu. Na ciemnem tle zieleni rysowały się one jak widma jakieś posępne.

Heliglas wszedłszy do tego pokoju, nagle zatrzymał się. Twarz jego przybrała znowu ten straszny wyraz niepokoju, czy tajemnej trwogi, jaki już raz zauważył u niego młody doktór. Z oczami szeroko rozwartemi, patrzącemi gdzieś w próżnię, jak gdyby mary jakieś snuły się przed nimi, z ustami nerwowo drgającemi, z twarzą siną, stanął on i wyciągając rękę w kierunku przymkniętych drzwi, syknął:

— To... tam!

Szept jego ledwo wydobywał mu się z gardła jakby go coś dusiło-

— Ma foi — ozwie się Goldsing — co panu jest, maestro? Słowo honoru... wyglądasz jak nieboszczyk Makbet.

— Nic — odrzekł ze sztucznym spokojem Heliglas — nic! tylko... widzisz pan, kochany redaktorze... jestem nerwowy, bardzo nerwowy... cóż chcesz? artystyczna natura.. a potem nie lubię śmierci, trupów szkieletów... idźcie panowie ja zaraz przyjdę.

Odwrócił się do okna i począł patrzeć w ogród. Gdy jednak usłyszał skrzyp otwieranych drzwi, które reporter pchnął silnie, drgnął i zawołał:

— Czekajcie panowie na mnie... idę... nie chcę tu sam zostać. Za nic w świecie nie chcę sam zostać, za nic w świecie nie chcę sam zostać.

Drżał cały jak w febrze i tak gorączkowo a zarazem silnie chwycił się lekarza za rękę, jak gdyby ta ręka była jego jedyną deską zbawienia.

— Enfin... mój maestro... jesteś stare... słowo honoru... dziecko... umarli widzisz... ma foi.. z grobu nie wstają. To jest pewne...

Wyrzekłszy to z emfazą, reporter pierwszy wszedł do tajemniczego pokoju, w ktorym miał się mieścić szkielet, a za nim zdziwiony coraz więcej doktór i dygocący Heliglas.

Pokoik był niewielki, tworzący nieregularny sześcian, od strony ogrodu o jednem oknie, wychodzącem na tenże ogród i zakratowanem mocno. Okno to nie było otwarte, a szyby dawno nie myte, pokryte były warstwą kurzu i od starości mieniły się w barwy tęczy. W skutek tego kurzu, leżącego od długich lat na szybach, oraz wielkiego drzewa rosnącego pod oknem, w pokoiku tym panował posępny mrok, tak, że trzeba było poczekać nim wzrok przyzwyczai się do ciemności. Powoli jednak obecni mogli się rozejrzeć w tym pokoiku. Ściany jego pokryte były nieźle jeszcze zachowaną skórą kardubańską wytłaczaną w różne, barwne, przeważnie złociste desenie; złoto jednak zczerniało, kolory także i całe obicie wyglądało ciemno i smutnie.

(c. d. n.)

ROZMAITOŚCI

Dawne zwyczaje weselne.

Obyczaje i zwyczaje zmieniają się z czasem i tak akt zawierania małżeństwa przechodził rozmaite zmiany w ciągu wieków. Poganin rabował w najdawniejszych czasach swą narzeczoną, potem kupował ją od jej rodziców. Świecki charakter zachowało zawieranie małżeństwa i w pierwszych wiekach po zaprowadzeniu chrześcijaństwa; dopiero w dzień po weselu udawali się nowo-zaślubieni do kościoła, by tam otrzymać błogosławieństwo kapłana. Później, od 13 stulecia, postanowiono, by żonę oddawał mężowi duchowny i tak weszły w życie małżeństwa kościelne, najpierw przed drzwiami kościoła, a potem w samym kościele.

Okrzyk wojenny rozmaitych ludów.

Podobnie jak zwierzę, zaczynając walkę ze swym przeciwnikiem, wydaje ze siebie ryk, syczenie lub pomruk, ażeby dodać sobie odwagi, a przeciwnika przestraszyć, tak i dzikie ludy mają zwyczaj krzyczeć lub wyć podczas walki; Indjanie, mieszkańcy wysp na morzu południowem, plemiona afrykańskie wszystkie znają okrzyk wojenny. A narody ucywilizowane? Wszystkie bez wyjątku zachowały ten zwyczaj, tylko, że nie artykułowane dźwięki zamieniły w krzyk artykułowany; widziały one jego pożytek, którego nie można było lekceważyć przed zaprowadzeniem uniformów; łatwo było po okrzyku odróżnić przyjaciela od nieprzyjaciela. I tak grecy wołali „Alala"! Starzy Germanie mieli wedle opowiadań starych swój śpiew wojenny: „Barditus". Musiał on okropnie brzmieć w uszach Rzymian; zaczynał się cichym szeptem, wzmagał się coraz bardziej aż do okropnego ryku.

Dręczyciel zwierząt w kotle z warką.

Syn pewnego wieśniaka miał największą przyjemność kiedy żywcem do ciała oskubawszy ptaki, powydzierał im skrzydełka i nogi. To okrucieństwo uprawiał do 30 roku życia. Bóg ukarał go za to strasznie. Pewnego razu przyszedł do browaru. Warzono właśnie; chciał się więc przypatrzeć. Kiedy spojrzał do kotła, wpadł mu tam kapelusz. Nachylił się więc, aby go wyciągnąć. Atoli przednia część ciała przeważyła i syn wieśniaka wpadł do kotła z warzącem się piwem. Wyciągnięto go, poparzonego straszliwie na całem ciele. Wezwano lekarza; ten dokładał wszelkich starań, aby okropnie poparzonego utrzymać przy życiu. Kiedy nakoniec zgorzelina zajęła nogi, musiano mu je odjąć. Człowiek ten żył jeszcze potem lata jako kaleka i odstraszający przykład dla drugich; potem do samej śmierci przestrzegał ludzi, aby mieli litość dla zwierząt.

„Precz z niewolnictwem kobiet".

Kobieta wojująca w Ameryce, ów typ femina militans", nigdy nie próżnuje. Obecnie występują te bojowniczki z żądaniem aby domowa praca kobiety (żony matki siostry) była płatną. Żona, czy matka lub siostra prowadząca domowe gospodarstwo, ma otrzymać zapłatę, stosownie do dochodów męża, syna czy brata, zależnie komu prowadzi gospodarstwo domowe.

Na czele tej propagandy pod hasłem „Precz z niewolnictwem kobiet!" stoi znana w Stanach Zjednoczonych Ameryki działaczka społeczna mistress Stevens. Żąda ona jednak, aby kobieta zamężna, czy niezamężna, postarała się o racjonalne wyszkolenie w zawodzie „domowym". Powinna się nauczyć wszystkich działów gospodarstwa domowego, pielęgnowania niemowląt i wychowania dzieci. Tak przygotowana będzie miała prawo żądać za swą pracę takiego samego uznania, jakie ma praca na każdem innem odpowiedzialnem stanowisku.

Mistress Stevens jest młodą, piękną, bogatą i elegancką osóbką. Objeżdża ona miasta Stanów Zjednoczonych z odczytami i czyni propagandę hasłu „ostatnie dni niewolnictwa."

I u nas, w starej Europie, rzucono przed wojną takie hasło. Lecz u nas — za mało jeszcze kobiet, któreby pracę domową chciały uważać jako pracę zawodową i chciały się przygotować do tej pracy dla własnej potrzeby.

Żądać pensji od męża?

Ta, którą mąż tyranizuje, nie miałaby odwagi upomnieć się o to.

A te wszystkie inne, które najmniej w domu pracują, a domowe gospodarstwo i wychowanie zdają na płatne siły obce — nie czują się wcale niewolnicami w małżeństwie, bo im małżeństwo dało właśnie wszystko, aby mogły używać nie pracując.

Psychjatra londyńskich kobiet.

Lane, znany w Londynie psychoanalityk i psychjatra, został niedawno skazany przez sąd angielski na wysoką karę pieniężną i wydalenie z kraju. Lane, amerykański obywatel, popadł w konflikt z władzami, ponieważ przed trzema laty, gdy przeniósł się do Londynu, nie zameldował się na policji. Stało się to powodem wielkiego skandalu towarzyskiego. Lanea wezwano na policję i przy tej sposobności okazało się, że udziela porad lekarskich bez pozwolenia. Wobec tego Lanea aresztowano. W czasie aresztowania skonfiskowano całą jego prywatną korespondencję, która w ten sposób dostała się do rąk sądu. Z korespondencji tej wynika, że Lane cieszył się olbrzymią popularnością wśród eleganckich sfer Londynu. Zdradziły to przedewszystkiem listy rozmaitych kobiet należących do elity londyńskiej. Z listów tych wynika jednak także, że między Lanem a jego klijentkami istniały tajemne stosunki erotyczne. Listy zawierały wyznania miłosne a zarazem przesyłki pieniężne dla „ulubieńca". Wobec tego Lanowi zarzucono, że używał hypnozy do wyłudzania pieniędzy od naiwnych kobiet. Ciekawe jest, że po stronie oskarżonego stanął londyński biskup, który oświadczył, że Lane jest znakomitym psychoanalitykiem.

Lane wniósł odwołanie przeciw nałożonej na niego karze. Karę zmniejszono z tysiąca funtów na dwa funty. Ale nakazu opuszczenia Anglji nie cofnięto. Mimo to zwolennicy, a przedewszystkiem zwolenniczki Lanea spodziewają się, że sąd pozwoli w końcu Lanowi pozostać w Anglji.